Zdaniem językoznawcy. (Odpowiedź J. Janowiczowi na propozycję wprowadzenia białoruskich nazw miejscowych na Białostocczyźnie)

[„Respublika" 1/1990]

Zgłaszam kilka uwag w związku z artykułem Jarosława Janowicza *Onomastyczna ściana płaczu* („RP" 9-12/89).

1. Zachowanie ciągłości historycznej nazw miejscowości i zasadnicza zgodność ich postaci urzędowej z faktycznie używanymi w terenie jest oczywiście ważna i nie budzi wątpliwości. W odniesieniu do terenów etnicznie mieszanych lub zamieszkałych przez ludność innojęzyczną niż polska, na przykład białoruską, litewską czy ukraińską, problem nabiera szczególnej ostrości, gdyż każda forma przystosowania nazwy miejscowej do wymowy i pisowni polskiej, nieraz istotnie nieudolna albo wręcz błędna, interpretowana jest jako zabieg świadomie polonizacyjny, a więc godzący w godność narodową mieszkańców.

Mam nadzieję, że nic nie stoi na przeszkodzie, aby wsiom Bogusze, Pogreby czy Krągłe przywrócić zgodną z miejscową wymową pisownię *Bohusze*, *Pohreby*, *Kruhłe*, żeby Klejnikom ująć niepotrzebnie wstawioną jotę i przywrócić zgodną z etymologią postać *Kleniki* itd., i itp. Nie należy się jednak łudzić, że pełne przystosowanie zapisów urzędowych do wymowy lokalnej, ze względu na trudności czysto językowe, będzie zawsze możliwe i to niezależnie od tego, czy przystosowanie będzie dotyczyło pisowni polskiej, białoruskiej czy innej.

2. Głośna sprawa przywrócenia dawnych nazw bieszczadzkich, na którą powołuje się Jarosław Janowicz, miała niespodziewany a dość znamienny epilog. Otóż wkrótce po przywróceniu nazw oryginalnych (zarządzenie z dnia 27 II 81) mieszkańcy kilku wsi jednomyślnie wystąpili o utrzymanie nazw funkcjonujących w latach 1977-1980. Chodziło, jak podaje E. Rzetelska-Feleszko w artykule *Po co zmieniać nazwę wsi?* („Rozprawy Komisji Językowej ŁTN", t. XXXII, 1986, s. 254) o nazwy Olszynka zamiast Dmytrowce, Niziny zamiast Dusowce, Podgrodzie zamiast Nehrybka i nazwę Leszno zamiast Poździacz (od imienia lub przezwiska Poździak z tym samym rdzeniem, co

w wyrazie *późny*), którą mieszkańcy odbierali jako obraźliwą, kojarząc ją z wyrazem wulgarnym wobec ukraińskiej zmiany *o* w *i*. Motywacja wniosku szła w tym kierunku, że wprowadzone przed kilku laty nazwy już się zadomowiły i weszły do obiegu komunikacji językowej. Komisja oddaliła wniosek z wyjątkiem zmiany nazwy Poździacz.

3. Pojawiające się od pewnego czasu, a w artykule Janowicza podniesione ponownie, żądanie umieszczenia tablic drogowych z nazwami dwujęzycznymi w miejscowościach z ludnością posługującą się innymi językami niż polski, z punktu widzenia poszanowania aspiracji i praw narodowych mniejszości zamieszkałych w Polsce wydaje się rozwiązaniem optymalnym. Niesie jednak za sobą nie przewidywane najwidoczniej przez projektodawców zarzewie nowych konfliktów, zapewne nie tylko lokalnych, i wiele trudności natury zgoła nie techniczno-finansowej.

Abstrahuję tu całkowicie od politycznego aspektu zagadnienia. Narzuca się jednak uwaga, że ewentualne umieszczenie w Polsce napisów w językach białoruskim, litewskim, rosyjskim (wsie zamieszkałe przez staroobrzędowców Rosjan) czy ukraińskim na przykład, bo przecież nie można pod tym względem wyróżnić tylko Białorusinów, pociągnie za sobą żądanie przywrócenia dawnych nazw polskich w odpowiednich republikach radzieckich, a zwłaszcza na Litwie i na Białorusi, gdzie skupiska ludności polskiej są największe.

Zatrzymam się natomiast na trudnościach natury językowej i psychologicznej, jakie łatwo przewidzieć dla terenu Białostocczyzny wschodniej, o którą autorowi chodzi.

Przez wprowadzenie napisów dwujęzycznych białoruskich i polskich nie uda się uniknąć bulwersującej dyskutantów sprawy rozbieżności między postacią nazwy urzędowej (a więc i na drogowskazie), a jej brzmieniem potocznym. Wynika to z tej samej potrzeby przystosowania obiegowej nazwy gwarowej do normy pisowni języka białoruskiego, którą obserwujemy przy przystosowywaniu tych nazw do pisowni polskiej, na przykład obok po polsku napisanej urzędowej nazwy wsi Telatycze stałby napis białoruski *Цяляцічы*, podczas gdy ludność miejscowa i okoliczna nazywa tę wieś *Tylatyczy*. Zapis alfabetem białoruskim nazwy *Тылятычы*, mijałby się z celem, ponieważ jako niezgodny z tendencjami rozwojowymi języka białoruskiego zaciemniałby zupełnie pochodzenie nawy. Właściwszy byłby tu już napis ukraiński *Телятичі*, ale czy można i należy tak zrobić, skoro świadomość narodowa mieszkańców tego ukraińskojęzycznego terenu jest na ogół właśnie białoruska?

Podobna, aczkolwiek skomplikowana jeszcze budową morfologiczną trudność powstanie przy zapisie obocznym dla dotychczasowej nazwy urzędowej Niemirów – błrus. *Нямірава* gw. *nymyróvo*, ukr. *Немирово*. I jeszcze inny przykład, w którym zapis białoruski zmienia brzmienie nazwy wsi ze względu na wymogi budowy fleksyjnej wyrazu. Wieś Mochnate, wymowa *mochnáte*,

dop. *mochnátoho*, L. u *mochnátum* musiałby otrzymać zapis *Махнатае*, gdyż zapis *Махната* nazwę przymiotnikową zmieniłby sztucznie w rzeczownikową, wymagającą nie istniejącej odmiany **Махнаты у* **Махнаце*. Przed takim absurdem nie ustrzegł się wykaz nazw urzędowych z 1921 roku, gdzie wieś ta figuruje jako Mochnata (por. M. Kondratiuk, *Nazwy miejscowe południowo-wschodniej Białostocczyzny*, 1974).

Pozostaje też niebagatelny problem białoruskich napisów nazw z terenów gwarowych pozbawionych akania (wymowy nieakcentowanego o jak a). Zgodnie z ortografią nazwy te musiałyby akanie „otrzymać", na przykład wieś Oreszkowo (urzędowo Orzeszkowo), gw. *oreszkowo* figurowałaby jako *Арэшкава* albo gdyby mieszkańcy wybrali bliższy miejscowej gwarze zapis ukraiński – *Орішково* w obu przypadkach niezgodnie z rzeczywistością, ponieważ wieś położona jest na przejściowym terenie gwarowym, gdzie jeszcze nie rozwinął się pełny zespół cech języka ukraińskiego. Różnorakie przykłady rozbieżności i kłopotów z zakwalifikowaniem nazwy do zapisu białoruskiego albo ukraińskiego można mnożyć, ponieważ pasmo gwar przejściowych białorusko-ukraińskich na Białostocczyźnie jest szerokie, a stan gwar dodatkowo skomplikowany przez długotrwałe oddziaływanie języków rosyjskiego i polskiego.

Wbrew pozorom trudności te nie dotyczą tylko terenu przejściowego między Bugiem a Narwią. Nawet na wyraźnie białoruskim terenie gwarowym, gdzie zapis ortograficzny wielu nazw będzie im autentycznie odpowiadał, na przykład Sokołda – *Саколда*, gw. *sakałdá*, spotykamy się z przykładami kontrowersyjnymi, a takim jest cytowana przez Jarosława Janowicza nazwa rzeczki Berezówka, urzęd. Brzozówka. Zapis z pełnogłosem (*bere-*) autora zadowala, mimo że zapis białoruski winien by mieć postać *Бярозаўка* (*biarózauka*). Ewentualna postać zapisu *Бэрэзаўка* byłaby nie istniejącą w rzeczywistości hybrydą ukraińsko-białoruską, bardziej rażącą niż równie hybrydalny zapis polski Berezówka, ponieważ język polski przyswoił sobie wiele nazw pochodzenia ukraińskiego por. Berezowo, Beresteczko, czy nawet białoruski Mohylew.

Na powyższe trudności językowe nawarstwią się skomplikowane a ostre reakcje ludzkie wynikające z różnic w zakresie świadomości narodowej nawet tych, którzy posługują się na co dzień tym samym językiem, nie mówiąc już o tych mieszkańcach, którzy na terenie przewidywanym do wprowadzenia nazw dwujęzycznych znaleźli się w wyniku starszych lub nowszych ruchów migracyjnych ludności z terenów odległych. Tolerancja i wzajemne poszanowania na terenach etnicznie mieszanych, jak świadczą chociażby materiały zawarte w publikacji *Archiŭny sŝytak* (omówienie M.J. Karpa „RP" 7/88) nie jest cnotą żadnej ze stron. Trzeba więc bardzo wnikliwie rozważyć, czy z pozoru oczywisty i właściwy postulat wprowadzenia nazw dwujęzycznych przy tak skomplikowanych stosunkach językowych i narodowościowych na Białostoc-

czyźnie nie przysporzy więcej zła niż korzyści, gdyż zantagonizuje wszystkich, a nie będzie w stanie zadowolić prawie nikogo. Trudno wyobrazić sobie bowiem polubowne, a jednocześnie obiektywnie słuszne określenie zasięgu nazw dwujęzycznych. I czy kryterium ich wprowadzenia byłaby wyłącznie wola mieszkańców poszczególnych wsi czy obiektywnie stwierdzony zasięg dwujęzyczności? Kryteria te bowiem tylko w małym zakresie szłyby w parze (por. *Atlas gwar wschodniosłowiańskich Białostocczyzny*, t. I, s. 10, Wrocław 1980).

4. Co wobec tego należałoby zrobić dla przywrócenia pierwotnego, zgodnego z historią terenu, brzmienia nazw miejscowych, jednego z najlepszych świadectw stosunków etnicznych na Białostocczyźnie?

Stanowisko w tej sprawie zająć może Komisja Nazw Miejscowości i Obiektów Fizjograficznych działającą przy Urzędzie Rady Ministrów pod kierunkiem znanego onomasty prof. Kazimierza Rymuta.

Aby jednak do tego doszło, trzeba przygotować konkretne propozycje zmian, nie w postaci petycji grona aktywistów czy mniej lub bardziej rozdrażnionych publicystów, lecz jako wnioski sformułowane po omówieniu i przegłosowaniu na zebraniach mieszkańców wsi, którym na zmianie lub korekcie nazwy zależy. Wnioski te wraz z dokładnym protokołem z zebrania winny być przekazane władzom gminnym i wojewódzkim. Komisja Ustalania Nazw Miejscowości i Obiektów Fizjograficznych rozpatruje tylko wnioski nadesłane przez wojewodów. Wiem, że aktualnie wpłynął taki wniosek od wojewody bialskopodlaskiego i w najbliższym czasie zostanie załatwiony.